



SMUGA BLASKU, SMUGA CIENIA

Jadwiga
Mizińska

Spektakl Teatru Wizji i Ruchu Jerzego Leszczyńskiego zatytułowany podwójnie: *Smuga blasku czyli Człowiek Tęczy* zdedykowany jest Henrykowi Szulcowi, zmarłemu przed dwoma laty lubelskiemu plastykowi, współpracownikowi i przyjacielowi teatru.

Jego osoba przywoływana jest wielokrotnie, różnymi językami. Werbalnym (w programie, gdzie widnieje dedykacja), plastycznym (w afiszu, gdzie nakładają się dwie Twarze), a wreszcie - wizyjnym (w enigmatycznej postaci umieszczonej na drabinie, nieruchomej przez czas trwania spektaklu i schodzącej z niej między żywych aktorów w końcowej scenie).

Nie jest moim celem ani analiza całości przedstawienia, ani nawet relacja z jej przebiegu - to O.K. kompetentnego krytyka. Dla mnie, przeciętnego widza najważniejszą rzeczą pozostaje kwestia dialogu między tymi co odeszli, a tymi co pozostali.

I tego w szczególności, że dzięki mocy sztuki kruszy się mur odgradzający jakoby ostatecznie „żywych” od „martwych”. Sztuka sprawia, że jej realną treścią nasycają się pocieszczenielskie słowa non omnis moriar - nie wszystek umrę - wypowiedane o zmarłych. Ale także, jeśli jest dostatecznie odważna, uświadamia ich odwrotność: „nie wszystek żyję”, w odniesieniu do tych, których cząstkę zabrał (przejął? wchłonił?) ten, kto oddalił się w Nieznane.

Sztuka może mieć siłę wskrzeszania zmarłych, przewyższającą bezwład zwykłej pamięci. Pamięć jest w stanie co najwyżej przywoływać blednące z czasem obrazy. Wspominanie osoby zmarłej przypomina kartkowanie albumu ze zdjęciami, w których raz na za-

wsze utrwalone zostały zakrzepłe gesty, uśmiechy, rysy twarzy, którym już nigdy nie przybędzie zmarszczek. Jak powiedziała Gertrude Stein, „wszystko, co pamiętamy, jest powtórzeniem, lecz egzystencja istoty ludzkiej, to znaczy bycie, słuchanie i słyszenie, nigdy nie jest powtórzeniem”.

Rzecz jasna, nawet największy artysta nie jest w stanie - w sensie dosłownym - wskrzesić Łazarza. I nie o to tu chodzi. Nie o przywrócenie obecności fizycznej - w tym znaczeniu śmierć jest faktem nieodwracalnym. Ale sztuka potrafi sprawić inny cud: ukazać nieprzemijalność śladów czyjegoś istnienia odcisniętych w myśli, sercu, po prostu w życiu kogoś drugiego. To właśnie te ślady żyją dalej jako zakrzepły odcisk stopy na mokrym piasku, lecz jak kręgi na wodzie rozchodzące się po wrzuceniu kamienia.

Kamień idzie wprawdzie na dno, ale woda faluje, drga, ożywa. Wydawała się marta, zastygła, stojąca, i dopiero ten pozornie „martwy” kamień pobudza ją do falowania, jakby przypominając jej prawdziwą naturę.

Tak więc sztuka, gdy z całą powagą i śmiałością odwróci się w stronę śmierci, jest w stanie uwiarygodnić słowa filozofa: „śmiertelni - nieśmiertelni, nieśmiertelni - śmiertelni: ci żyją śmiercią tamtych, tamci zmarli życiem tych”.

Heraklit wiedział, że brama między tym a tamtym światem jest ruchoma. Właściwie tylko od naszej decyzji, woli i wyobraźni zależy to, jak często się uchyła. Rozmowa, dialog, wymiana duchowej treści wcale nie musi kończyć się w momencie zgonu. Przeciwnie, niekiedy dopiero po śmierci fizycznej pojawia się możliwość i szansa obcowania z kimś, kogo kontury za życia rozmywały się w najwęższej wierze, że ta obecność, namacalna i „podręczna”, dana jest nam na stałe.

Śmierć osoby bliskiej i kochanej zostawia na nas smugę cienia, który z upływem czasu pogłębia się i utrwała w żalobie przechodzącej w „czarną melancholię” (w odróżnieniu od „różowej”, jak chce tego Emil Cioran, autor zbioru esejów *Na szczytach rozpacz*). To doświadczenie powszechne i uważane za normalne. Spektakl Jerzego Leszczyńskiego pokazuje wszakże, że może być inaczej: że po człowieku - takim jak Henryk Szulc - może też pozostać smuga blasku.

Trudno przy pomocy słów oddać środki, jakimi artysta osiąga ten efekt - bynajmniej nie złudzenia żywej obecności zmarłego, ale jej poczucia. Nieważne przy tym, czy widz jest, czy nie jest wtajemni-

czony w przesłanki dedykacji, wie czy nie wie, kim był jej adresat.

Istotne jest, że swym wielorakim językiem: muzyki, gestu, tańca, mimiki, światła, barwy, artysta wywołuje przeżycie uczestnictwa w misterium ożywiania i zastygania, włączania się i wyłączania poszczególnych postaci w dramat istnienia o różnym natężeniu.

Zwornikiem myślowym i uczuciowym spektaklu jest motyw tęczy. W programie odnajdujemy m.in. fragment książki K. Moszyńskiego *Kultura ludowa Słowian*: „Bardzo rozpowszechnione jest wśród Słowian południowych, zachodnich i wschodnich przekonanie, że tęcza pije wodę z rzek, jezior, ciągnąc ją do chmur i powodując w ten sposób deszcz. (...) W *Przemianach* Owidiusza czytamy zaś, jak to Iryda, posłanniczka Junony, rozmaitymi odziana barwami,

wchłania... wody i pożywienie chmurom dostarcza”.

Człowiek Tęcza - to ktoś taki, kto swoim życiem i dokonaniem budował most między ziemią a niebem, kto jest zwornikiem łuku rozpiętego pomiędzy tymi oddalonymi królestwami. Ten, kto poświadcza swoją osobą prawdziwość, realność słów Norwida:

„Przecież ja - aż w nieba łonie trwam
Gdy ono duszę mą porywa,

Jak piramidę!

Przecież i ja - ziemi tyle mam,
Ile jej stopa ma pokrywa,

Dopokąd idę!...”

Idziemy... Życie to wędrówka. Czasem - chodzenie w kółko po czyichś albo, co gorsza, po własnych śladach, a więc - dreptanie. Ale niektórym spośród nas udaje się tworzyć własnymi krokami nowe drogi. I choć nie widać już idącego i nie słychać już odgłosu jego kroków, droga istnieje i nawołuje...

Smuga blasku to dzieło powstałe w poczuciu wspólnoty, żyjących i zmarłych, nigdy tak naprawdę nie pogodzonych z rozstaniem. Czyjaś wyrazista Twarz nie znika przecież ani nawet nie blaknie. Jedynie nakłada się na nią Twarz Innego. Tak jak na plakacie autorstwa Zofii Kopel - Szulc. Warto dbać o własną Twarz. Kiedy dostatecznie usilnie pracuje się za życia nad jej rysunkiem i rzeźbą, nie ma obawy, że po śmierci rozmyje się w nieobecność.

To od nas więc zależy, czy po odejściu spośród żyjących zostaje po nas smuga brzasku czy smuga kurzu...

Smuga Blasku czyli człowiek tęczy. Scenariusz, scenografia i reżyseria Jerzy Leszczyński. Muzyka El. D. Vision. R. Use-

wicz, K. Janik. Kierownik literacki Bohdan Zadura. Projekt plakatu i programu Z. Kopel - Szulc. Premiera Grudziądz 19 listopada 1994 r. w rocznicę 25 lat istnienia Teatru Wizji i Ruchu.

Dotychczasowe premiery:

1969 - Karuzela, 1970 - Bema pamięci rapsod żałobny, 1971 - Ku samemu sobie, 1972 - Rosnący kamień, 1973 - Warianty, 1974 - Kobieta z wydmi, 1975 - Images I, 1976 - Images II, 1977 - Malczewski, 1978 - Trzy obrazy, 1979 - Facecje, 1980 - Burza, 1981 - Kain, 1982 - Krzesany, 1983 - Podróż, 1984 - Szkoła cudów, 1985 - Rzecz o Fauście, 1987/88 - Scena warsztatowa: Krzesła, Emocje, 1988 - Krzyk (spektakl realizowany na Węgrzech), 1988/89 - Odjazd, 1989 - Play-Back (premiera na Węgrzech), 1990 - Ostatnie cztery minuty, 1994 - Wieczór polski (premiera w Grudziądzu), 1994 - Ogród kobiet (premiera w Zamartem), 1994 - Smuga blasku (premiera w Grudziądzu).

Aktorzy przedstawienia premierowego



IRENA MAŁECKA - z Lublina, 25 lat pracy w Teatrze Wizji i Ruchu - role we wszystkich spektaklach, realizacjach telewizyjnych, widowiskach i filmach. Aktorka.



MIECZYŚLAW „MISZA” KRZYSZCZYK - „przywędrował” z Lublina. W Teatrze od 1979 roku. Role w spektaklach telewizyjnych, widowiskach i filmach Teatru. Aktor.



BEATA SPASIK - „trwa” w Teatrze, jak sama mówi, od 1991 roku, z wykształcenia humanistka (polonistka). W ślad za Teatrem przywędrowała do Grudziądza. Debiut w filmie telewizyjnym „Zamek”. Od roku konsultant literacki Teatru. Aktorka.



LIDIA PEDRYC - pochodzi z Kielc. W Teatrze jest od września 1991 roku. Debiut w filmie telewizyjnym „Zamek”. Ekonomistka. Koordynator pracy artystycznej w Teatrze. Aktorka.



AGNIESZKA KUKIZ - pochodzi z Jarosławia. W Teatrze od trzech lat. Debiut w spektaklu „Ostatnie cztery minuty”. Studentka historii. Aktorka.

Oprócz wyżej wymienionych w spektaklu udział biorą:

KONRAD BURZ, RENATA KACZOROWSKA, BEATA GÓRNIAK, ALEKSANDRA PAWLAK, WOJCIECH ZDUN oraz adepci.